

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

Ś. p. Julian Ejsmond

(Przemówienie wygłoszone na Walnem Zebraniu Towarzystwa Łowieckiego Woj. Wileńskiego w Wilnie dnia 5 lipca r. b.)

Płaczę cała Polska łowiecka, Julian Ejsmond nie żyje.

Tysiącznem echem odbija się płacz nasz o wirchy karpackie, płynie ponad rojstami puszczy litewskich, błąka się po melancholijnych płaszczyznach Po dlasia. Wszędzie, gdzie tylko bije serce łowca, słychać jęk bolesny: Cemuś odszedł?

Jakżeż smutne mam mieć dziś przemówienie. Mam scharakteryzować życie ś. p. Juliana Ejsmonda, jego działalność literacką i łowiecką.

Zmarły urodził się w 1892 roku w Warszawie. Uczęszczał do gimnazjum gen. Chrzanowskiego, poczem wstąpił na wydział humanistyczny Uniwersyte tu Jagiellońskiego w Krakowie. Wyższe studia ukończył już jednak w odrodzonym uniwersytecie warszawskim.

W domu rodzicielskim, kiedy ś. p. Julian był jeszcze młodym chłopcem, zbierała się cała elita literatury polskiej z Henrykiem Sienkiewiczem i Władysławem Rabskim na czele. Odziedziczywszy po matce swej Marji z Winiarskich talent pisarski, otoczony w zaraniu swego życia wybitnymi pisarzami, ś. p. Julian rósł w zapale, by talent swój nie zmarnować, a przeciwnie, oddać go społeczeństwu polskiemu. Temu też należy przypisać wstąpienie na humanistykę, a nie na przyrodoznawstwo, które tak ukochał.

W czasie wojny wstępuje do wojska, gdzie walczy o wolność ukochanej Ojczyzny aż do roku 1920. Odznaczony Krzyżem Walecznych, jako kapitan oraz bardzo zdolny oficer zostaje wysłany do szkoły wojskowej w St. Cyr, którą kończy z odznaczeniem.

Następnie obejmuje referat łowiecki w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, który to urząd piastuje aż do swej tragicznej śmierci.

A teraz przejdziemy do działalności jego literackiej.

Dzieli się ona na: ogólną, bajkopisarstwo, wiersze i tłumaczenia, prace dla młodzieży i dzieci, oraz przyrodniczą i łowiecką.

Przejdziemy.... ostatni etap jego piac literackich, prac przyrodniczo-myśliwskich.

„Wielkie Łowy“, „Zabobony Myśliwskie“, „Nosił wilk razy kilka“,

„Wspomnienia Myśliwskie“, „W Puszczy“, „Żywoty Drzew“, „Moje przygody łowieckie“ oto tytuły dzieł z tej dziedziny.

nosi się wraz z autorem do puszczy litewskich, na rozlewiska Prypeci, na wirchy karpackie. Podchodzi z nim razem głuszca, stoi z nim razem na sta-

jednak rzeczy, których żaden krytyk nie poruszył, a których oddźwięk dziś już odczuć się daje.

To promieniowanie tego człowieka na nas.

Ś. p. Ejsmond postawił sobie za cel, prócz odtworzenia piękna natury, pokazanie społeczeństwu drogi do pozbycia się trosk, do życia szerszego, do życia życiem przyrody.

„...Ale skoro las zaszumił i trąby zagrały na znak rozpoczęcia łowów, Bolesław zapomniał o troskach, wygnaniu, o kłatwie... Las grał. Las pełen był radości myśliwskiej, pod której czarodziejskiem tchnieniem pierzchają najczarniejsze myśli świata, jak stada małych ptasząt przed łowczym ptakiem“, pisze w jednej ze swych nowelek.

To nie są nic nie znaczące słowa. Autor przeżył je i zrozumiał, że las, pole, wody, natura cała daje ludziom ten ogromny spokój, który odwraca od człowieka jego troski, bóle, każe zapomnieć o wszystkim, pokazując swe piękno bezwzględne, którem trzeba się zachwycić.

Wskutek nieszczęśliwego wypadku odszedł od nas wielki myśliwy, wielki pisarz, wielki człowiek.

W jednym ze swych ostatnich wierszy pisze, że nie chce zejść jak drzewo zgnuszone, walące się, chce odejść jak ptak odlatujący od nas.

I tak odszedł. W pełni sił życiowych i duchowych. Na początku bowiem czerwca ukończył pisać niewydaną trzecią księgę „W Puszczy“ p. t. „Księga Wód“. Na biurku jego została niedokończona praca p. t. „Najweselejsze przygody myśliwskie“.

Odszedł od nas, zostawiając nas w nieutulonym żalu, spowijając w czerń krepy sztandar bractwa św. Huberta.

Cześć temu wielkiemu sercu, niepospolitej duszy, niezwykle talentowi, promieniującemu pogodą i humorem człowiekowi.

Cześć jego świetlanej pamięci. *)
Mieczysław Mniszek Tchorznicki.

*) Z uwagi na charakter dodatku łowieckiego pozwoliliśmy na opuszczenie w druku tej części przemówienia, która dotyczy ogólnoliterackiej twórczości ś. p. Ejsmonda (Przyp. Red.).



„Jego prace łowieckie, to poemat, Jego las żyje, Jego woda żyje, żyje wszystko“, mówi o nim znany krytyk Zdzisław Dębicki.

I tak jest. Subtelnie odtworzona przyroda, jej głosy, wszystko to zlewa się w jeden pogodny, czarujący swem stylizowanym pięknem poemat.

Cóż więc dziwnego, że postawiono go w rzędzie pierwszych pisarzy Polski?

Wrażliwa na piękno natury, dusza zmarłego odtworzyła skrupulatnie każdy ruch, każdy dźwięk, budząc w czytelniku jakieś drgania w jego duszy. Czytając jego dzieła czytelnik prze-

nowisku, nieomal sam przeżywa emocje strzału do wilka.

Oto działalność jego literacka, a teraz łowiecka.

Objąwszy referat łowiecki w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, zastał zmarły łowiectwo polskie w opłakanym stanie. Powoli jednak, dzięki jego niejednokrotnej interwencji łowiectwo nasze zaczęło się podnosić. Punktem kulminacyjnym tej pracy było ukazanie się Prawa Łowieckiego, które w wielkiej mierze zawdzięczamy ś. p. Julianowi Ejsmondowi.

Zdawałoby się, że to wszystko, co zdziałał ten niepospolity człowiek, są

TRZY BYKI

Od mieszkańca Wileńszczyzny p. T.Z. członka Tow. Łow. wojew. Wileńskiego, przebywającego obecnie w Kongo Belgijskim, otrzymaliśmy opowiadanie myśliwskie, które zamieszczamy poniżej. Z nadesłanych nam 14 fotografii umieszczamy tylko 4 najwyraźniejsze, gdyż pozostałe, jako zbyt blade i mętne, nie wyszłyby w druku. Autor zapowiedział nam ciąg dalszy swych opowiadań myśliwskich.

(Redakcja).

Już jedenasty tydzień, jak nie widziałem białego człowieka, za wyjątkiem „bladej twarzy“ mego przygodnego towarzysza polowań — Duńczyka W.B. — który, jak i wielu innych, żyje tu ze swej strzelby.

Codzień wschodzące słońce witamy wśród bezkresnych pól aguatora ze sztucerem w ręku — codzień oglądamy zachodzące, depcząc po ścieżkach bawołów. — Jak okiem sięgnąć kolosalne trawy i małe strumyki około nas, gdzieś w oddali samotne potężne drzewo pod rozłożystym parasolem konarów — wieczny cień trzymający...

Ze smutkiem skonstatowałem, że za dni kilka trzeba będzie opuścić nasze „campman“ z ładunkiem suszonego mięsa, z murzynami i całym bałaganem przeniesie się w bardziej zamieszkałe i ruchliwe okolice — nad brzegi potężnego Kasaju. — Pędzi nas mus: — wczoraj połknąłem ostatnie 50 mgr. chininy, a „duńczyk“ już od tygodnia chodzi tylko z 7-oma patronami w kieszeni do swego wielkiego mauzera. — Pozatem jednostajność naszego menu porządnie dokuczyła: — stałe gotowane jęzory bawołów, lub pieczeń z antylopy, banany zamiast chleba, papaje i ananasy na deser; do picia czarna gorzka kawa lub woda z odrobiną „kalihipermanganiku“ (dla dezynfekcji), — co miły smak świeżych ogórków daje i kolorem swym wino czerwone przypomina.

Dość... postanowiliśmy jutro rano ostatni raz w tych okolicach zapolować na stado bawołów, które sam „mfumu“ w odległych „maczicach“

wytropił i ruszyć w dół naszej małej rzeczki...

Zbliża się wieczór... Poprzywiązawałem przy pułapkach wszystkie strzelby — na noc — to najlepszy sposób na szakale i hjeny, a czasem i pantera kulę dostanie, gdyż siedzieć po nocach przy padlinie i pilnować nudno, monotonnie i b. brzydko pachnie...

Duńczyk stasował talję starych kart, w których od dawna walet pik rozdarty, a króla kierowego trójka karo zastępuje — i, jak codzień przed snem, partyjkę „pikiety“ zagramy: tu to jedyna „rozrywka umysłowa“ — a stale decydująca, kto pierwszy w nocy wstanie by zbudzić murzynów, w którą stronę każdy z nas się skieruje na polowanie i cały szereg tym podobnych sporów i postanowień na bliską i daleką przyszłość...

Czerwone słońce pozostawiające na niebie różnorodne precudne odbłaski w miękkich kolorach pastel — wolno kładło się na horyzoncie; sznurzy gęsi, kaczek i żorawi przeciągały w różnych kierunkach, — wesoło poświszczając przelatwały papugi z palmą na palmę — wysoko wzbił się orzeł szukając wieczornej zdobyczy... Szybko zapadł zmrok; żaby i świerszcze głośnym chórem zęgały zachodzące słońce. — Cicho, ciepło i miło — a gdyby nie chmary moskitów, które o zmroku z szumem i brzękiem nas osiadły, długobym jeszcze błądził, myślami do osób i stron sercu bliskich — a tak odległych.

Leżąc — z pod szczelnej moskitjery przysłuchiwałem się gdzieś zdala dochodzącym ponurym głosom hien i chichotom szakali: — to codzienna orkiestra nocna, krążą wkoło naszej chaty, czując suszone mięso bawołów w koszach z łoża zapakowane — lekceważąc pułapki i loftki, które od czasu do czasu w ciemność nocy rozjaśnianej dwoma punkcikami ich oczu posyłam, by choć na parę godzin przerwać ten „miły chór“.

Mój stary przyjaciel — budzik



Ubity hipopotam

punkt o trzeciej swym trajkotem wybił mnie z błęgiego snu. Opędzając się od komarów, poszedłem budzić murzynów — stary Ikele siedział już przy ognisku kopiąc swą „indizeńską“ faję...

— Młody „mfumu“, Ikele i Matabisz z rozmachem pchali pirogę w górę rzeczki. Wielkie szuwały i trawy szybko pozostawały w tyle — bezgraniczną ciszę przerywał tylko cichy plusk ich wiosł. Niebo zasiane gwiazdami swym granatem jasno się odgraniczało od ciemnej ziemi.

Jechaliśmy dobre dwie godziny. Skończyły się trawy, wjechaliśmy w las. Zaczynało świtać. Sweter przesiąkł wilgocią i rosą: zrobiło się całkiem zimno — z radością poczułem że przód pirogi miękko stuknął o brzeg. Nakoniec wyprostuję kości!... Wąziutka ścieżka z setkami rozgałęzień i zakrętów... Szybkiem krokiem szliśmy przez puszcę — potężne majestatyczne drzewa oplecione lianami stały czarną zwartą ścianą. — Zupełnie niespodzianie skończył się ciemny las — jak obcięty... przed nami jasna bezgraniczna wyłożona słońcem pleena. — Mgła wolno podnosiła się do góry — na wielkich trawach per-

liły się i iskrzyły duże krople rosy... Wziąłem od starego Ikela mój „manlicher“, wprowadziłem kulę w lufę, włożyłem kask i naprzód. — Niemal natychmiast trafiliśmy na świeży ślad bawołów. — Jaknajlepsze wyżyli prowadzili murzyni: mowy niema o splątaniu czy zmyleniu śladów, czasem staną, coś pomamrocą, czasem trawę rozchylą, lub stojąc słuchają.

„Mundele — mpagasa nduku“ — szepnął Matabisz, chowając się w wysoką trawę i pokazał ręką na niebo. Mały szary ptaszeczek, zupełnie jak nasz skowronek trzepotał się na firmamencie — podobno ostrzega on bawoły o grożącym niebezpieczeństwie i wszyscy czarni myśliwi zabobonnie chowają się od niego... — Fakt że się zwykle blisko stada trzyma. Porzuciliśmy ślady i małym półkolem idąc przeciw wiatru wolno, rozglądając się posuwaliśmy się wśród traw...

Raptem — młody „mfumu“ przyległ do ziemi, automatycznie schowaliśmy się wszyscy... „mpagasa, mpagasa ningi“ — szeptał — pokazując palcem przed siebie. — Wolniutko z bijącym sercem wstaje i widzę tylko biały punkcik posuwający się powoli

Kaczki, myśliwi i prasa

(teljeton ogórkowo-łowiecki)

— Jechał was sęk z waszym rozszerzaniem terminów ochronnych na kaczki, — mówił do mnie pewien znajomy myśliwy, człowiek o temperamentie krewkim i bujnym — mamy dziś 11 lipca, wszystkie kaczki są lotne, a wy nam każecie siedzieć beczynnie do 21 lipca!

— Nic nie szkodzi — uspokajam rozgoryczonego myśliwego — kaczki nie uciekną...

— Tak! Nie uciekną, lecz za 10 dni będą się porywać poza strzałem!

— Nic podobnego. Kaczki niepołowane i niestrzelane nie wyniosą się z miejsc lęgowych i, choćbyś zapolował po raz pierwszy w październiku będą się porywały z pod nóg...

— Jeżeli do tego czasu kłusownicy i psy ich nie wyduszą...

— To nie argument, bo kłusownicy i psy mogli to zrobić nie tylko przed 21 lipca, lecz i znacznie wcześniej np. w maju.

— Tak, tak... Wy prawnicy na wszystko znajdziecie wykręt... Lecz pamiętaj jeszcze o jednym: — do 21

lipca wszystkie trawy wykoszą, a wtedy...

Tego miałem dość.

— To nie koście traw! I wogóle wynoś się do djabła ze swemi kaczkami!... Ktoby omyślał, że nic więcej nie mam na głowie, prócz waszych głupich kaczek!

W okresie przedurlopowym, niezależnie od wpływu upałów lipcowych, bywam nieco nerwowo...

* * *

Zgłosiła się do mnie „delegacja“. coś z pięć, czy sześć osób.

— Czy to prawda, że na kaczki wolno w tym roku polować dopiero 20 lipca?

— 21 lipca — poprawiłem.

— Na kaczki?...

— Nie, na hipopotamy — chciałem odburknąć, lecz głośno odpowiedziałem grzecznie urzędowym tonem — na dzikie kaczki i dzikie kaczory oraz inne ptactwo wodne i błotne z wyjątkiem dzikich łabędzi, dzikich gęsi, bataljonów i słonek.

„Prezes“ delegacji podrapał się w głowę.

— A czy nie możnaby cofnąć tego terminu o jeden dzień?... Bo to, widzi

pan, 20-go niedziela, a 21-go — poniedziałek... W poniedziałek mamy biuro. Zresztą dla tak ważnego dnia, jak otwarcie sezonu na kaczki, możnaby biuro puścić kantem...

— Więc o co chodzi?

— Widzi pan... 21-go mamy imie niny ciotki Praksedy... Wyjazd piknikiem od samego rana do jezior Gulbińskich... Sam pan rozumie, że dzień dla polowania stracony...

— Nic na to nie poradzę. Chyba tylko — odłożyć imieniny p. Praksedy na inny dzień.

— Co też pan mówi?! Od lat niepamiętnych obchodzimy imieniny ciotki Praksedy 21 lipca...

Wy tłumaczyłem „delegacji“, że dodatkowa ochrona na kaczki została wprowadzona rozporządzeniem wojewody, że takie rozporządzenie ma moc ustawy lokalnej i że przed ustawą, choćby lokalną, nawet ciotka Prakseda musi ustąpić.

Wyszli smutni i nieprzekonani.

* * *

Dnia 11 lipca telefon na moim biurku dzwonił bez przerwy.

— Halo! Czy to prawda, że było gdzieś ogłoszenie, że w tym roku moż-

na polować na kaczki dopiero 21 lipca?

— Prawda. Tylko, że ogłoszenie było umieszczone nie gdzieś, lecz w Dzienniku Wojewódzkim.

— Dziennika Wojewódzkiego nikt nie czyta...

— Szkoda. Wielce to pożyteczna lektura. Zresztą mogą pana uspokoić, że komunikaty prasowe były rozesłane wszystkim pismom wileńskim.

— Tak, lecz nie wszystkie pisma wileńskie komunikat pański zamieściły...

— To miej pan pretensje do redakcji tych pism, lecz nie do mnie. Do miłego widzenia (złam nogę — pomyślałem).

Powiesiłem słuchawkę i zamyśliłem się. Był to czterdziesty dziewiąty telefon tego dnia w tej samej sprawie. Telefon brzęczał znowu, lecz ja nie dotykałem słuchawki. Przecie i słuchawka musi odpocząć...

Myślałem...

Myślałem nad tem, dlaczego niektóre dzienniki wileńskie mają taki dziwny wstręt do rzeczowych komunikatów i do kaczek? Zwłaszcza wstręt do kaczek (dzikich) jest dla mnie niezrozumiały. **Michał K. Pawlikowski**

nad trawą — to „picbeuf“ — drugi przyjaciel bawoła — jeżdżąc na grzbiecie kleszcze i inne owady mu ze skóry wybiera, — jednocześnie przyjaciel myśliwego, gdyż latając pokazuje z daleka gdzie trzeba szukać stada. — Zgarbieni zaczęliśmy się podkradać kryjąc się od krzaczka do krzaczka. — Jeszcze za daleko... Widzę teraz wyraźnie grzbiet bawoła z białym ptakiem na karku. Ciemny — pewno byk...

Metrów mn. wc. 100... — Żeby choć do tego krzaczka dopęłznąć... — Idę już teraz sam... zatrzymałem się — ostrożnie patrzę — będzie 80 mtr. — byk jakby nic, spaceruje sobie równolegle ze mną... — Cóż, podejdę jeszcze trochę, do tego drzewka... Wychylam głowę — byk stoi, coś poczuł, — patrzy przed siebie, rusza uszami i gęsto wali ogonem po bokach — metrów ze 60... Niema co czekać wolno podnoszę sztucer, mierzę na łopatkę — spokojnie... walę...



Biała czapla.

...przyklął — wstaje, zarepetowałem — palę drugi raz. — Jest. Po pierwszym strzale słyszałem trzask i tupot na lewo — to stado leżące się zerwało, po drugim zbiło się w kupę i rzuciło się do ucieczki. — Widzę jak bura sztuka wyróżnia się z bandy — zarzuciłem dobrze naprzód — palę... zrulował jak zając — aż zdziwiłem się, sam sobie „takem“ go uciął ładnie... — Stado całe wali pełnym galopem naukos ode mnie — palę raz, repetuję, palę dwa — poszły.... Repetuję — menlicher pusty... a patrony z torbą u Ike-la... — Oglądam się: pierwszy byk stoi, drugi wstał i wolnym krokiem idzie w moją stronę — murzynów ani śladu „karituszi, lkelu karituszi kupe-sa“ wołałem zrozpaczonym głosem — cicho o 2 kroki za mną wypetł bez szelestu Ikele z patronami — włożyłem prędko 2 — walę raz, drugi — leży — biegnę w stronę pierwszego — leży gotów...

Nadbiegli murzyni krzyczą „tatu“ (trzy!) — Gdzie? jak? Nie dalej, jak o 150 mrt. leży trzecia sztuka, młody byczek o ładnych spiczastych różkach, dostał obie kule. Matabisz, poobcinał ogony. Z rozpromienieniami twarzami wracamy do pirogi.

Słońce już praży, pot strumieniami spływa, gorąco nie do wytrzymania. Wchodzimy znów w puszcę, tu błogi cień i wilgoć — tylko pojedyncze promienie słońca gdzieniegdzie przebi-

jają się przez liście, zdobiąc ziemię w fantazyjne desenie. Małpy zgrabnie i wesoło przeskakują z drzewa na drzewo — niektóre uwieszone na wysokiej gałęzi stroją śmieszne minki i pokrzykując coś w swej małej gwarze czasem orzechy pod nogi nam cisną... i filuternie przechyliwszy główkę obserwują z góry. Doszliśmy do rzeczki, murzyni, jak stali wskoczyli do wody. — popatrzyłem czy którego nie połknął krokodyl, poczem wlałem i ja, „zaryzykowałem“, z rozkoszą zanurzyłem się parę razy... i zaraz na brzeg: nie lubię żeby mnie jadł aligator.

Wesoło sunie wśród szuwarów w dół rzeki piroga. Ptactwo najróżniejsze wielkie i małe zrywa się o kilka kroków: kolosalne gęsie t. zw. „oies d'Egipcie“ z trudem podnoszą się do góry, różowe ibisy odchodzą dalej od brzegu, jakby nas prze puszczały łaskawie, czaple czarne, białe, szare i ogromne stalowe żorawie, ostrożne z przyrodzenia, zrywają się z daleka i siadają gdzieś za nami. Koło pirogi nurkują i kryją się jakieś kurki wodne, nurki i kaczuszki... — A w górze unoszą się niezliczone ilości orłów i jastrzębi, najrozmaitszych gatunków i kalibru —

ożywienie nad wodą i w wodzie kolosalne, szum, gwar, radość życia i... walka o byt.

We wsi, na brzegu kupa murzyni i bab. Murzyni moje chwają się gęstykując i krzycząc. Tańcząc, hałasując i bijąc w dłonie cała ta publika przeprowadza mnie aż do domu. Wchodzę, a tu „mój duńczyk“ siedzi z dwoma „mfumu“ z sąsiednich wsi, popijając „malafu“ i kurząc „indiżeńską“ machorkę. Z punktu zaczyna się rozmowa o polowaniu. Dwaj „mfumowie“, moi starzy znajomi, przyszli nas prosić: „żeby biali zabili złych lwów“. — Zdziwiłem się, gdyż nic w tych stronach o lwach nie było słychać — może „nkasiama“ pytam — „we ingo - czereka“: fakt tylko, że im w nocy 8 kóz przydużyły i częściowo zżarły. Wysłuchawszy długich i zawiłych opowiadań, zgadzam się z tajoną w sercu radością zasiąść na noc koło wsi.

U tegoż wodza kupiłem kozę za 30 fr. i kazałem by przed zachodem słońca przyszli po mnie z „tipojem“. Zakąsiwszy ananasek zasnęłem twardym snem nie bacząc na żar i duchotę tropikalnego południa...

Gwar głosów i hałas przypominał mi o ewentualnym dzisiejszym spotkaniu z „królem puszczy“. — Wysko-

czyłem z pod moskitjery: słońce zniżało się ku horyzontowi — murzyni powrócili z mięsem ustrzelonych rano bawołów. „Tipoj“ z 8 tragarzami, oczekiwał mnie już od dawna.

Nabiłem ekspansywnymi kulami manlicher, wziąłem dryling z loftkami i siadłem do „tipoja“ — ze śpiewem, niemiłosiernie huśtając — ponieśli mnie biegiem murzyni. Nie wiem czy jest na świecie potworniejszy system lokomocji — jak jazda tipojem: 4 murzynów biegnie z małym krzesłem przyczepionem do 2 długich drągów bambusowych — w krzesło ku, jak na aeroplanie, siedzi biedny delikwent, a jeśli „nie przywykły“ do tej jazdy, to ciągle spodziewa się wybuchu t.zw. popularnie choroby morskiej... — Przebiegną z kilometr i oddają podróżnika 4 innym, którzy biegną cały czas z tyłu „na pamba“...

Na szczęście wieś była nie dalej niż 5 klm. — „mfumu“ z całą ludnością i kozą na sznurku oczekiwał przed wioską, — ugościł wielkim kalabasem z „malafu“ i przedstawił 2 „wielkich myśliwych“ plemienia, wyprądkowanych czemś w rodzaju tłuczonej cegły



Wśród czarnych piękności.

OD REDAKCJI

W czerwcowych „Trąbkach Myśliwskich“ Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego rozpisało następującą ankietę:

Kto z Czytelników stałych dodatku łowieckiego pragnie przeistoczenia tego dodatku w samodzielne i regularne czasopismo łowieckie i kto z nich przeto chce być prenumeratorem projektowanego samodzielnego czasopisma łowieckiego?

Do dnia 15 lipca r. b. otrzymaliśmy 126 zgłoszeń. Cyfra ta nas raduje, jako znak widomy sympatyj, które zdołał już pozyskać nasz skromny dodatek łowiecki wśród P. P. Myśliwych wschodnich. Dla osób interesujących się rozwojem kultury łowieckiej ciekawą będzie analiza tej cyfry „126“. Otóż z zagranicy (Francja i Łotwa) otrzymaliśmy dwa zgłoszenia, z obszaru województw wschodnich (poza Wileńszczyzną) — 3, z jednego powiatu Wilejskiego, wojew. wileńskiego — 54, z pozostałego obszaru Województwa wileńskiego łącznie z miastem Wilnem 67. Z cyfr tych wynikałoby, że myśliwi województw: Nowogródzkiego i Poleskiego tyleż interesują się piśmiennictwem łowieckim, kresowem, co Francja i Łotwa razem wzięte. Z cyfr tych wynika również, że jeden powiat Wilejski ofiaruje nam prawie tyluż przyszłych prenumeratorów,

co pozostałe powiaty Wileńszczyzny z Wilnem... Kto zna stosunki miejscowe i kto czytał uważnie poprzednie dodatki łowieckie, ten łatwo zrozumie, że łowiecki ten sukces wilejski należy przypisać Powiatowemu Tow. Łow. w Wilejce z energicznym działaczem p. Zygmuntem Mroczkiewiczem na czele.

Dotychczasowy rezultat ankiety raduje nas. Ale — to mało!... **Potrzebujemy co najmniej 500 prenumeratorów!** (Wymagania nieduże, jeśli sobie uprzytomnimy te kilka tysięcy kart łowieckich wydawanych w wojew. wileńskim i nowogródzkim)... A więc raz jeszcze prosimy:

Niech każdy czytelnik dodatku łowieckiego, któryby chciał być stałym prenumeratorem „Trąbek“, jako osobnego organu, napisze zaraz nie zwlekając — pod adresem pana Michała Pawlikowskiego redaktora „Trąbek“ (Wilno, Urząd Wojewódzki) kartę pocztową tej treści: „Oznajmiam, że chcę być stałym prenumeratorem „Trąbek Myśliwskich“ (czytelny podpis i dokładny adres).

Nie zwlekać z odpowiedzią! Odpisać zaraz po przeczytaniu niniejszej odezwy! Starać się zwerbować prenumeratorów przyszłych „Trąbek“ wśród tych znajomych myśliwych, którzy „Słowa“, a więc i dzisiejszego dodatku łowieckiego nie czytają!

Do Myśliwego niebędącego członkiem Tow. Łowieckiego Województwa Wileńskiego.

NIE DOŚĆ, ŻEŚ JEST MYŚLIWCEM, PUSZCZASZ ŚRUT POD CHMURY:— MUSISZ STAĆ SIĘ PIONIEREM ŁOWIECKIEJ KULTURY.

NIE DOŚĆ, ŻE ŚCIGASZ PARDWY ZA WYŻLIM OGONKIEM: — STAN SIĘ IDEOWEGO TOWARZYSTWA CZŁONKIEM!

CI, CO DO ŁOWIECKIEGO TOWARZYSTWA WSTĄPIĄ

W BLASKACH PYCHY MYŚLIWSKIEJ, JAK W SŁONCU, SIĘ KĄPIĄ,

ŚWIĘTY HUBERT OBDARZA ICH SZCZĘŚCIEM W MYŚLISTWIE

I — GRUNT — CZUJĄ SIĘ DOBRZE W.... DOBREM TOWARZYSTWIE.

K.

(nie wiem czy to z powodu niego przybycia, czy na cześć żałoby po zabitych przez lwa kozach). — Słońce było już blisko horyzontu, przerwałem więc zbiorową paplaninę i wiecznie powtarzane opowiadania i w asyście wyżej wspomnianych myśliwych — z długimi lancami i z minami tajemniczo-groźnymi ruszyłem „za wieś na wzgórek“ pilnować wielkiego zwierza. — Kilkaśmet metrów od wsi, na pagórku stał wielki baobab; z obciętych gałęzi skomponowałem budkę, oparłem pień strzelby i wygodnie usadowiłem się. O kroków 40 kręcił się nieszczęsny koziolatek przywiązany do kołka. Moi czar nie nemrodzi z nieskrywanym pośpiechem i radością oddalili się biegiem w kierunku wsi...

Słońce zaszło i noc szybko rozkładała wkrąg swe cienie... przeraźliwa cisza wkoło — nawet rechotu żab nie słychać. Przyznam się, że czułem się całkiem głupio — mimowoli oglądałem się czy aby z tyłu mnie kto nie capnie... gruby baobab jednak dobrze mi służył za oparcie i ochronę moich pleców.

— Zupełnie jak wczesnym rankiem w budce na cietrzewie — pomyślałem — tylko różnica w okolicy i... zwierzy nie...

Pusto — cicho i ciemno — koziolatek czasem zabeczy żałośliwie, jakieś nietoperze czy ptaki nocne szurchają po gałęziach — może wąż?... Jak nie ryknie coś raptem niedaleko

ode mnie—długo groźnie i przeciągle— aż ciarki po grzbiecie przeszły... Chwy ciłem manlicher, cicho odbezpieczyłem drżącymi trochę od emocji czy... od no cnego chłodu palcami.. i patrzę w ciemność cisza... Stojąca koza rysuje się wyraźnie w swych jasnych konturach.. „Znaczy“ nie zjedzona. — Znowu ryk — jeden — drugi, bardziej na lewo — zaparłem dech... I widzę — 2 zielono żółte kółka, szeroką ciemną szparą roz dzielone wpoprzek, zupełnie jak 4 pół- księżycy wypukłością nazewnątr—bez wątplenia, że to oczy lwa... jak gdyby gasną i skrzą się na zmianę... —Strze- lać? — nie... — Przyjdzie do kozy...



Nasz „campman“.

Drugie 4 półksiężycy, trochę dalej — zgasły, słyszę szelest trawy i mrucze- nie... — Takiej emocji bodaj nigdy nie przeżywałem. Znowu ryki... Jak dłu go to wszystko trwało, pojęcia nie mam — posłyszałem jeszcze raz od- legły przeciągły ryk i znowu zapano- wała bezgraniczna cisza. Otarłem pot, oparłem sztucer, i... tak przesiadziałem do świtu. — Lwy więcej nie przyszły Nie wzięły kozy, czy to dlatego, że nie były głodne, a może poczuły za- sadzkę?... Gdy zaczęło świtać wylaz- łem z budki, obejrzałem ślady — wi- dać łapy ogromne — 2 sztuki — 82 kroki — może szkoda, że nie strzela- łem, ale któż mógł wiedzieć że nie przyjdą bliżej do przynęty — zresztą jak „ucelić“ ...ciemno, muszki nie wi- dać... Podekscytowany zły rozsądzam przepuszczoną okazję strzału do naprawdę „królewskiego zwierza“, cho- dziłem koło kozy, która stała noc ca- łą cicho — jak zaczarowana. — Wre- szcie wynurzyły się z trawy dwie czar- ne głowy „wielkich myśliwych“ — po- chodzili, pooglądali i zawyrokowali że to: „ingo na nkisi“. — Rozśmieszyło to mnie i „uspokoilo“ — zaproponowa- łem im przejść się po śladach lwów. Bardzo niechętnie zgodzili się. Szliśmy kilka kilometrów po trawach — lwy tarzały się — zatrzymały koło małe- go jeziora (może piły?) i poszły gdzieś daleko na północ w kierunku równika...

Wracając miałem okazję strzelać do antylopy—spudłowałem, była dość da- leko... Murzyni ironicznie spoglądali na mnie i gdyby nie zdawna wyrobiona w tej okolicy moja reputacja jako: „po- gromcy bawołów i mordercy pantery“ —możeby i głośno zlorzeczyć zaczęli. Dochodząc do wsi mijaliśmy kilkana- cie krzaków w zwartej masie rosna- cych — całkiem niespodzianie wysko- kowane, wraz z naszym skromnym ba-

czył z nich śliczny kozioł („antilope cheval“) i w wielkich susach walił po trawie. Strzeliłem: zwałił się wstał i znów upadł. Z krzykiem skoczyli moi czarni przyjaciele, wypaproszyli jesz- cze nawpół żywego, odcieśli łeb z pię- nemi rogami; odkroili comber i łopatkę Resztę im podarowałem za „gorliwą pomoc“. Przeprowadzany śpiewem i tańcami siadłem do „tipoja“ i dałem się „unieść“ z powrotem do naszego „campman“, gdzie mnie oczekiwał mój przyjaciel „duńczyk“ ze śniadaniem i wielką butlą niestety... tylko „malafy“, — a stary lkele przygotował ciepłą wannę. Kosze z mięsem były już zapa-

gażem na „balenię“. Ze smutkiem zęgnąłem rozległe trawy i laski, do- mek na prędcie wybudowany i czar- nych mieszkańców i mieszkanki wsi...

Tak się zakończyła najciekawsza e- poka polowań na ptenach, tak się za- kończył jeden z najciekawszych i naj- ładniejszych dni moich przygód myśli- wskich. Odepchnięta od brzegu balenie- ra poniosła się z prądem ku wielkiemu Kasaju, ku ludziom i nowym wraże- niom, ku drugiej epoce polowań na naj- większe chodzące ssaki - słonie i hipo- potamy.

M.

Youki — 1 marzec 1930 r.

Znaczenie wyrazów murzyńskich:

„Mfumu“ — wódz plemienia.
„Mundele“ — biały pan.
„Mpagasa nduku“ — bawoła przyjaciel.
„Mpagasa mingi“ — wałowów wiele.
„Kartituszi kupesa“ — patrony daj.
„Malafu“ — wino palmowe (całkiem do- bre i mocne — Negry napijają się niem jak świnie).
„Ingo“ — lew.
„Nkasiama“ — pantera.
„Kisi“ — czary, leki.
„Pamba“ — pusto.

**ROCZNA SKŁADKA CZŁONKOWSKA
W TOWARZYSTWIE ŁOWIECKIM
WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO
WYNOŚI 17 ZŁOTYCH T. J. MNIEJ
NIŻ CENA PÓŁ SETKI ŁADUNKÓW.**

Do pp. czytelników dodatku łowieck.

P.P. Czytelnicy, którzy są przypad- kowo w posiadaniu zbędnych nume- rów dodatku łowieckiego, zwłaszcza z lat 1926 i 1927 proszeni są uprzejmie o odstąpienie tych numerów (ewent. za opłatą, jaką sami wskażą) redakcji dodatku łowieckiego. Łaskawe oferty prosimy składać pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski.

Z T-wa łowieckiego Wojew. Wileńskiego

Dnia 5 lipca rb. odbyło się zwyczajne walne zebranie Towarzystwa. Na przeszło 200 członków stawili się tylko 16-u, co jed- nak w porównaniu z rokiem ub. stanowi pewien postęp (w roku ub. stawili się tyl- ko 7-iu). Zebranie tegoroczne zaszczycił swą obecnością P. wojewoda Raczkiewicz, członek i protektor T-wa, przysłuchując się do końca naradom oraz biorąc parokrotnie udział w dyskusji. Ku wielkiemu wstydowi naszych wileńskich pp. członków, którzy na zebraniu nie byli, zaznaczyć należy, że na zebranie to przybył specjalnie z Warszawy p. Mieczysław Mniszek Tchorznicki, niestru- dzony propagator idei naszego T-wa na prze- strzeni całej Polski. Nie mniej sympatycz- ne wrażenie robiła obecność jednej z naszych sz. członkiń p. Heleny Beniśławskiej, dziel- nej rzeczniczki poczynan naszego T-wa.

Zebranie zagał prezes p. B. Świętorzec- ki wzywając zebranych do uczczenia śp. Jul- jana Ejsmonda przez powstanie oraz przez wysłanie depeszy kondolencyjnej do małżon- ki Zmarłego. Następnie prezes poinformował zebranie o działalności T-wa w roku ubieg- łym.

Z kolei sekretarz T-wa w imieniu nieo- becnych skarbnika złożył sprawozdanie ka- sowe oraz przedstawił preliminarz budżeto- wy na rok następny. Preliminarz ten wyra- żał się w następujących cyfrach:

Pozostałość kasowa	zł. 911.40
Dochody (składki)	zł. 2000.00
Razem	zł. 2911.40
Rozchody:	
Wydawnictwa	zł. 1200.00
Pomoc biurowa	300.00
Porto i kancelarja	100.00
Nagrody za walkę z kłus.	500.00
Składka do P.Z.S.Ł.	200.00
Zaległości z roku ub.	400.00
Razem	zł. 2911.40

Zebranie — po przyjęciu do wiadomości sprawozdania oraz po zatwierdzeniu preli- minarza — uchwaliło na wniosek referenta, że rok obrachunkowy T-wa ma trwać od 1 czerwca do 31 maja.

Następnie, wobec rezygnacji p. R. Ru- cińskiego ze stanowiska skarbnika, wybrano na jego miejsce p. Wacława Szaniawskiego.

W dalszym ciągu obrad p. M. Pawlikow- ski, członek zarządu T-wa, złożył sprawo- zdanie z propagandowo - wydawniczej dzia- łałości T-wa, podzielił się z zebranymi tru- dnościami jakie zwalcza T-wo w swej ak- cji oraz podkreślił, iż narazie zanim T-wo nie zdobędzie większej ilości członków (a eo ipso - większych funduszy) cały wysi- łek jego prac powinien iść w kierunku pro- pagandy (prasa, odczyty, pogadanki). Po krótkiej dyskusji referat p. Pawlikowskiego przyjęto do wiadomości.

Następnie p. M. Mniszek Tchorznicki wy- głosił przemówienie poświęcone śp. Juljanu- wi Ejsmondowi. Piękne to przemówienie za- mieszczamy osobno.

P. Józef Fedorowicz poinformował ze- branych o fakcie zabicia przez myśliwego ry- sicy wraz z małemi w czerwcu rb. i wnosił o wystąpienie do p. wojewody z prośbą o wprowadzenie czasu ochronnego na rysie, jako na rzadkie już okazy ginącej fauny re- gionalnej. Wywodziła się dłuższa dyskusja, w której czasie p. Świętorzecki gorąco po- pierał wniosek, proponując ustalić czas o- chronny na rysie od 15 marca do 1 listo- pada. P. wojewoda Raczkiewicz oznajmił, że przychyli się do inicjatywy Towarzystwa.

Uchwalono: — złożyć odpowiedni wniosek władzom wojewódzkim.

Na zakończenie p. wojewoda zapropono- wał uczcić pamięć śp. Juliana Ejsmonda w sposób trwały. Propozycję tę jednogłośnie przyjęto i uchwalono przekazać zarządowi obmyślenie formy takiej trwałej pamiątki.

Na tem posiedzenie zamknęto.

Zabicie łoszy i młodego łosia

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż na terenie pow. wilejskiego kłusownicy za- bili łoszę i młodego łosia. Sprawcy tej zbro- dni łowieckiej są znani i toczy się przeciwko nim dochodzenie, które spoczywa w ręku or- ganów policji. Po skończonem dochodzeniu sprawa przejdzie do Sądu Powiatowego w Miadziole, albowiem zabicia łosia karane jest w trybie sądowym, nie zaś administra- cyjnym. Miejsny nadzieje, że tym razem fakt niszczenia rzadkich i ginących okazów naszej fauny nie ujdzie bezkarnie, zwłaszcza że w ciągu ostatnich paru lat trzeci to już w wojew. Wileńskim wypadek zbrodni łowiec- kiej za strony rozzuchwalonych bezkarno- cią kłusowników.

Skrzynka Poczтовая

W „Łowieckiej skrzynce pocztowej“ do datku łowieckiego umieszczone są odpowie- dzi redakcji **w wszystkich sprawach doty- czących łowiectwa**, w szczególności zaś od- powiedzi na zapytania p.p. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowa- nia poszczególnych przepisów prawa łowiec- kiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki po- cztowe na odpowiedź otrzymają odpowiedź listownie niezależnie od ich umieszczenia w „skrzynce pocztowej“.

Pan T. S. z Mołodeczna pisze do nas: W kwietniu rb. kupiłem w filji Warszawskiej Spółki Myśliwskiej 10 ładunków strutowych na głuszcza (5 śrutu nr. 0 i 5 śrutu nr. 1). Ładunki były nowego typu — w gilzach z „koniczynką“. Szczególny traf chciał, że strze- liłem do głuszcza na 12 — 15 kroków, to też nie mogłem przekonać się o jakości nowych ładunków; Głuszcza padł na miejscu. Atoli w powrotnej drodze wstąpiłem do znajomego, który mnie zaprosił na ciąg słonek. Nie ma- jąc ze sobą naboju z cienkim śrutem, po- stanowilem rozkręcić posiadane ładunki, by je potem nabić drobnym śrutem. Jakież było moje zdziwienie, gdy się okazało: że, 1) śrut był zwyczajny, a nie hartśrut, jak było na- pisanie na pudełku, 2) **niemał każdy ładunek miał inny numer śrutu od 0 do 6(!)** i tylko parę ładunków było nabitych właściwym śru- tem t.j. takim, którego numer widniał na przybitce. Może pan sobie wyobrazić, co- by było, gdybym numerem 6-ym strzelił do głuszcza na 50 kroków!.. Proszę poradzić, jak mam postąpić? Nadmieniam, że ładunki kupiłem w filji wileńskiej Warsz. Sp. My- śliwskiej przy ul. Wileńskiej.

Odpowiedź: Powinien pan energicznie re- klamować w sklepie, gdzie pan nabył po- dobnę ładunki. Leży to zarówno w pańskim interesie, jak i w interesie nas wszystkich myśliwych. Osobiście powstrzymujemy się od nazwania właściwym mianem firmy „pro- dukującej“ podobne ładunki. Mamy jeno- wrażenie, że lepiejby było gdyby firma ta wykreśliła ze swej nazwy przymiotnik „my- śliwska“... By nie wprowadzać w błąd my- śliwych... M. P.

DO NABYCIA W POLICYJNYM KLUBIE SPORTOWYM — WILNO

(Wilno, ul. Gaona 12, Komenda P. P. m. Wilna)

Dzielko łowiecko regionalne Mr. MICHAŁA PAWLIKOWSKIEGO
p. t.

PRAWO ŁOWIECKIE-KOMENTARZ DLA WOJEWÓDZTW WSCHODNICH
CENA 1 ZŁ. 50 GR.

Wyczerpujące i zwięzłe objaśnienia do prawa łowieckiego. — Pełne teksty ustawy i rozporządzeń wykonawczych — 94 stronic druku — kalendarzyk myśliwski — wszelkie wiadomości prawne potrzebne myśliwemu wschod. niemu są zawarte w tej książce, zalecanej do użytku służbowego urzędników administracyjnych i funkcjonariuszów policji.

Spieszmy się z zamówieniem, gdyż już niewielki zapas egzemplarzy pozostał na składzie!

Czysty zysk na cele kulturalne Policyjnego Klubu Sportowego.